

Dziewczynka z zapalkami

Mroziło, padał śnieg, na ulicy robiło się coraz ciemniej i ciemniej. Było to właśnie w wieczór pod Nowy Rok. W ten właśnie chłód i mrok biedna dziewczynka z nieosłoniętą głową i bosa przedzierała się ulicami. Prawda, że wyszła z domu w trzewikach, ale cóż z nich było! Ogromne, przeogromne! Ostatnio nosiła je matka dziewczynki, i zleciały malutkiej z nóg, gdy przebiegała przez ulicę, przestraszona dwoma pędzącymi obok karetami. Jednego trzewika tak i nie znalazła, drugi zaś zagarnął jakiś urwis i uciekł z nim, mówiąc, że wyjdzie z niego doskonała kołyska dla jego dzieci, kiedy się urodzą.

I oto dziewczynka powlokła się dalej bosa; jej nóżki zupełnie poczerwieniały i posiniały od zimna. W starym fartuszkach miała kilka paczek siarczanych zapalek; jedną paczkę trzymała w ręku. Przez cały dzień nikt nie kupił od niej ani jednej zapalki – nie zarobiła ani grosza. Głodna, zziębnięta, szła coraz dalej, dalej... Szkoda było nawet spojrzeć na biedactwo! Płatki śniegu padały na jej piękne, kręcone blond włosy, lecz ona ani myślała o tym pięknie. We wszystkich oknach świeciły się ogniki, na ulicach pachniało pieczonymi gęsiami: był wigilia Nowego Roku – oto o czym myślała.

Wreszcie usiadła w kącie, za wystawą jednego domu, skuliła się i podwinęła pod siebie nóżki, żeby choć trochę się ogrzać. Ale nie, zrobiło się jeszcze zimniej, a do domu wrócić nie śmiała, bo nie sprzedawała ani jednej zapalki, nie zarobiła ani grosza – ojciec ją pobije! Zresztą i u nich w domu nie ciepłej! Tylko dach nad głową, a wiatr hula po całym mieszkaniu, mimo że wszystkie szpary i dziury starannie zatyczono słomą i szmatami. Jej rączki zupełnie zdrętwiały. Ach! Jedna malutka zapalka mogłaby ją ogrzać! Gdyby tylko śmiała wziąć z paczki choć jedną, czirknąć nią o ścianę i ogrzać paluszki! Wreszcie wydobyła jedną. Czirk! Jak zasyczała i zapłonęła! Płomień był taki ciepły, jasny, i gdy dziewczynka osłoniła go przed wiatrem garstką, wydało jej się, że przed nią płonie świeczka. Dziwna to była świeczka: dziewczynce zdawało się, jakby siedziała przed wielkim żelaznym piecem z błyszczącymi mosiężnymi nóżkami i drzwiczkami. Jak cudownie płonął w nim ogień, jak ciepło zrobiło się malutkiej! Wyciągnęła już było i nóżki, ale... ogień zgasł. Piec zniknął, w rękach dziewczynki pozostał jedynie osmalony koniec zapalki.

Oto czirknęła druga; zapalka zapłonęła, jej płomień padł prosto na ścianę, i ściana stała się nagle przejrzysta jak muślin. Dziewczynka zobaczyła cały pokój, stół nakryty śnieżnobiałym obrusem i zastawiony drogą porcelaną, a na nim pieczonego gęsia, nadzianego suszonymi śliwkami i jabłkami. Cóż to był za zapach! Najlepsze

jednak było to, że gąs nagle zeskoczył ze stołu i, tak jak stał z widelcem i nożem w grzbiecie, poleciał w sposób kołyszący się prosto do dziewczynki. Tu zapałka zgasła, i przed dziewczynką znów stała tylko jedna gruba, zimna ściana.

Zapaliła jeszcze jedną zapałkę i znalazła się pod najwspanialszą choinką, dużo większą i bardziej ozdobną niż ta, którą dziewczynka widziała w wigilię, zajrzawszy przez okno domu pewnego bogatego kupca. Choinka płonęła tysiącami ogników, a z zieleni gałęzi wyglądały na dziewczynkę kolorowe obrazki, jakie widywała wcześniej w witrynach sklepów. Malutka wyciągnęła ku choince obie ręczki, ale zapałka zgasła, ogniki zaczęły unosić się coraz wyżej i wyżej i zamieniły się w jasne gwiazdki; jedna z nich nagle potoczyła się po niebie, zostawiając za sobą długi ognisty ślad.

- Oto ktoś umiera! - powiedziała malutka.

Nieżyjąca babunia, jedyne stworzenie, które ją kochało na świecie, mówiła jej: „Gdy spada gwiazdka - czyjaś dusza idzie do Boga”.

Dziewczynka czirknęła o ścianę nową zapałką; jasne światło oświetliło przestrzeń, i przed malutką stanęła cała otoczona blaskiem, taka jasna, lśniąca, a jednocześnie tak łagodna i czuła, jej babunia.

- Babuniu! - zawołała malutka. - Weź mnie ze sobą! Wiem, że odejdiesz, gdy tylko zgaśnie zapałka, odejdiesz, jak ciepły piec, cudowny pieczony gąs i wielka, wspaniała choinka!

I pospiesznie czirknęła całą resztą zapałek, które miała w rękach - tak bardzo chciała zatrzymać babunię. I zapałki zapłonęły takim jasnym płomieniem, że zrobiło się jaśniej niż w dzień. Nigdy jeszcze babunia nie była tak piękna, tak majestatyczna! Wzięła dziewczynkę na ręce i razem poleciały w blasku i świetle wysoko-wysoko, tam, gdzie nie ma ani zimna, ani głodu, ani strachu: do Boga!

W chłodną poranną godzinę w kącie za domem wciąż siedziała dziewczynka z różowymi policzkami i uśmiechem na ustach, lecz martwa. Zamarzła w ostatni wieczór starego roku; noworoczne słońce oświetliło małe ciało. Dziewczynka siedziała z zapałkami; jedna paczka była prawie zupełnie spalona.

- Chciała się ogrzać, biedactwo! - mówili ludzie. Lecz nikt nie wiedział, co widziała, w jakim blasku uniosła się razem z babunią ku noworocznym radościom do nieba!